

powyżej:
fragment projektu dyplomowego „Dom Pliniusza”
po prawej:
Autor (z lewej) w rozmowie z Mariuszem Śledzioną



fol.: Wojciech Bokuniewicz

Architekt *in love*

Ile wymiarów ma architektura?

to jedno

Długie włosy, pewność siebie, z kijem golfowym w jednej i rapidografem w drugiej ręce — takim go poznałem. Energia godna studenta kontrastowała z solidną praktyką i pozycją wykładowcy na Uniwersytecie w Akwizgranie. „Czy widziałeś nowy film o Szekspirze? nie? — musisz zobaczyć!”

Mieliśmy sobie wiele do powiedzenia. Jesteśmy przecież z tej samej Politechniki Śląskiej. „Pamiętasz profesora Maurera... — wspomina Mariusz Śledzioną — powiedział do nas kiedyś: «Muszę was egzaminować nie dlatego, że chcę wam dać oceny, ale dlatego, że jestem za was odpowiedzialny. Będziecie kiedyś projektować dla ludzi domy, miasta... może nawet będziecie projektować za granicą — musicie dawać przykład... i życzę wam — mówił profesor — byście nie musieli całe życie tylko projektować: łazienka-kuchnia-pokój-kuchnia-łazienka-pokój-łazienka». Mariuszowi Śledzionie chyba się to udało. Po studiach w Gliwicach i Akwizgranie szybko się uniezależnił. Ma dziś firmę budowlaną i architektoniczną „Artcontor”. „Chcesz jednego — dopniesz swego” mówi powiedzenie. Mariusz wiedział. Od kiedy?... Od

studiów, gdy dostawał wyróżnienia?... Od liceum, gdy wygrał konkurs z wiedzy architektonicznej? Może jeszcze wcześniej? „Architektura to nie zawód, to miłość — mówi — i w niej wszystko się łączy... W tym rzecz, że ma ona więcej niż trzy wymiary. Patrząc na nią z jednej strony widzimy płasko. To, że studiowałem w dwóch tak różnych światach... teraz daje mi znacznie pełniejsze spojrzenie”. Łączył światy nie tylko na studiach, był jednym z głównych organizatorów „Architectural Vision for Europe” — wspaniałej imprezy-projektu, w której obok Fostera, Perraulta, Holleina wizje Europy prezentował nasz Loegler. Potem były wymiany studenckie i wspólne projekty z polskimi biurami. To nie jedyne, łączące się przestrzenie w twórczości Śledziony.

2 w jednym... sztuka

Sztuka odgrywa zawsze dla niego ważną rolę, nie tylko dlatego, że za swoje uzdolnienia był wyróżniany... „Słuchaj, jak ten Szekspir tworzy... no musisz to zobaczyć!”... Były momenty, że stał na rozdrożu: architektura czy plastyka. Może wystarczyło, że jego brat Jaro poszedł tą drugą

drogą. Wspólnie tworzą zgrany braterski duet. Jaro zajmuje się wnętrzami, tak jak na przykład w Willi Krebs w Willich-Anrath... albo w jego prywatnym domu. Lokalne gazety piszą, że żyje się w nim jak w galerii i coś w tym jest. Nieraz odbywały się tu wystawy, a obrazy stworzyły integralną część wnętrza. Idea przekroczyła jednak mury tego miejsca. W kwietniu Mariusz w swojej drugiej Galerii, w Dreźnie zorganizował wystawę „Architektura i Sztuka”, gdzie architektoniczne przestrzenie stworzyły jedną całość z ceramiką, rzeźbami, instalacjami i muzyką — oj, ucieszyliby się barokowi mistrzowie głoszący ideę jedności sztuk... Kto pamięta jeszcze ten rozdział z książek historii? Mariusz pamięta. „Czy zastanowiłeś się nad nazwą Artcontor? — pyta — hmm «art» — sztuka to jest to”.

3 w jednym... historia

„Stare, bo dobre” powtarza czasem. Nieprzypadkowo wiele jego szkiców ukazuje historyczne budowle. Lubi je. „W tej historii coś jest, na przykład Szekspir...”. Może zaraził się miłością do historii już u profesora Maurera, ale i jego niemiecki



po lewej:
odrestaurowany ratusz w Dreźnie
po prawej:
fragment galerii
w ratuszu





budynek mieszkalny w Bad Honnef (1998 r.)



budynek mieszkalno-biurowy w Erkrath k. Düsseldorfu (1997 r.)

dyplom też był niezwykle: „Dom Pliniusza” — rzymskiego pisarza. Rysunki wiszą jeszcze w biurze.

Wiele z jego realizacji to renowacje. Lubi pokazywać stare ściany, których autentyzm widać po zdjęciu kilku warstw tynku i farby. W jego domu balustrady są odlewami oryginalnej kraty, którą znalazł zardzewiałą w czasie przebudowy i kazał jej wzór powielić odlewnikom. Z tej miłości kupił ratusz w Dreźnie. Był w opłakanym stanie, teraz ożył, zegar na latarni zaczął tykać i bić godziny, ku radości okolicznych mieszkańców. Ukazując secesyjne detale ściany przestały straszyć. To właśnie tam znajduje się nowa Galeria. „Lubię znajdować piękno w podupadłych domach. Odkrywać — nie dobudowywać. Architektura to nie szminka. To tak jak odkryć, że pod powłoką starej wiedzy kryje się piękna kobieta”.

4 w jednym... inwestycja

Druga część nazwy „Artcontor” to miejsce, w którym liczy się pieniądze. „Skończył się czas, gdy architekt siedział z założonymi rękoma i czekał na zlecenia” — mówi Mariusz Śledziona, który od początku pobytu na Zachodzie starał się anty-

cypować inwestycje, kreować przedsięwzięcia, kupować ciekawe, godne renowacji nieruchomości... i integrować ze światem biznesu. Jego partnerami byli zarówno dobrzy architekci, jak Peter Pabel czy Peter Cornelius, jak i biznesmeni. Niektórzy zarzucają, że wiele z jego budynków to architektura inwestorska. Być może. Jednocześnie widać jak wielu mu zazdrości niezależności, przedsiębiorczości i odwagi, a przede wszystkim sporej ilości realizacji, które sam szacuje na około sto, a które dają mu niepodważalną bazę praktyczną.

Pomagam mu w projekcie przebudowy hali na dom opieki społecznej — zadanie karkołomne, ale możliwe. „Szkoda, że stoją tu te słupy, nie sądzisz?” — mówi do niego. „Słuchaj, gdyby tych słupów nie było, nie mielibyśmy tego zlecenia” — odpowiada śmiejąc się, a ja chyba zaczynam coś rozumieć.

Są tacy, którzy mówią, że w interesach bywa nierozsądny. Trudno mi to ocenić, chociaż biorę pod uwagę, że mówią to Niemcy, nie rozumiejący ułańskiej fantazji. A Mariusz? „Ech, chyba mam w życiu szczęście” — mówi i „wykonuje kolejny telefon”.

5 w jednym... erotyka

„Po prostu nie umiem sobie wyobrazić, że architekt ma zły stosunek do erotyki... no i do wina” — i nalewa mi nową lampkę Bordeaux. Erotyka to integralna część architektury. Spójrz na kobietę leżącą na sofie... Czyż może być lepsza inspiracja? Architektura to erotyka! Do swojej galerii zaprosił kolegę — Zbigniewa Szenderę — fotografa, artystę z Żor mieszkającego w niemieckim Krefeld, który specjalizuje się w kobiecych aktach stylizowanych techniką *light brush*.

Rozmawiamy długo. Pijemy wino... W tle najnowsza fascynacja Mariusza — muzyka z filmu „Shakespeare in Love” — do licha, muszę ten film zobaczyć.

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI
Fot.: Mariusz Śledziona

poniżej od lewej:
—mieszkaniówka w Erkrath (1995)
—rewaloryzacja zabytkowego budynku
w Unkersdorf koło Dreżna





foto: E. Laignel

Dwa oblicza architektury

Dwa oblicza architektonicznej twórczości Mariusza Śledziona — fascynacja historią i współczesnością. Zdarzyło się, że miały one okazję spojrzeć sobie w oczy... w okna. Podeszły do siebie tak blisko jak tylko wrogowie mogą podejść by rozpocząć bitwę lub jak blisko podchodzą do siebie przyjaciele, których przyciąga własna odmiennność. „Przeciwieństwa się przyciągają” — czy tak się nie mówi o zakochanych?

Dwa budynki stoją obok siebie w miejscowości Willich-Anrath koło Düsseldorfu. Zarówno zestawienie, jak i walory architektoniczne każdego z nich skłoniły organizatorów „Dni architektury 2000”, by wytypować ten zespół jako obiekt szczególnie godny odwiedzenia. Przyjrzyjmy się im dziś i my:

willa Krebs

Ducha tego miejsca na pewno tworzyła zatopiona w zieleni, wybudowana w 1912 willa Krebs.

Jeszcze przed trzema laty była upadającą rudera, w której tliły się zaledwie iskierek dawnej świetności. Przeżyła wiele przebudów i zniszczeń. Celem Biura Artcontor stało się odnalezienie dawnej urody, a przy tym stworzenie walorów nowych, które wyróżniłyby ją ponad przeciętność drobnomieszczaństwa niemieckich domków. Renowacja rozpoczęła się od kapitalnego remontu. W pierwszej fazie zburzone zostały narosłe w międzyczasie nadbudówki, tak by ukazać układ kratowy pruskiego muru. Renowacja była tak zdecydowana, że w wielu miejscach stare mury zostały całkowicie zastąpione nową tkaną, a stare belki nowymi. Wymagało to odwagi, sztuki perswazji, ale i wiedzy o tradycyjnej konstrukcji, tak by ukazać blask dawnego kunsztu budowlanego, a nie kiczowatą „cepelię”. Oplacało się. Chociaż odnowiona willa była po pracach budowlanych budynkiem prawie nowym, dostała status zabytku. Mariusz Śledziona żartu-

willa Krebs



foto: Mariusz Śledziona

je, że jest chyba jedynym, któremu dane było budować zabytki.

Nowy charakter objawił się głównie we wnętrzu. Malarstwo Jarosława Śledziona nadało mu unikalny charakter. Wszystkie ściany zostały potraktowane indywidualnie dzięki czemu spacerując po domu mamy wrażenie wciąż zmieniającej się scenografii. Bogactwo malarskie ścian uzupełniają kolory posadzek, które we wrażliwy sposób tworzą kompozycję starych i nowych podłóg. „Ciepłe barwy z północy”, jak skomentowało włoskie czasopismo Casaviva, które zainteresowało się twórczością Artcontor. Charakteru wnętrzom dodają też bardzo świadomie wybrane meble i detale, takie jak specjalnie zaprojektowane, zawieszane na stalowej prowadnicy, drzwi. W całości tworzą one wnętrza przyjazne, czyste i bardzo indywidualne. Dom, w którym chciałoby się mieszkać — chciałoby się powiedzieć.



foto: Mariusz Śledziona



willa Krebs



willa Krebs

fol.: Z. Stendera

budynek wydawnictwa

Wraz z willą budynek wydawnictwa menden GmbH zatopiony jest w zieleni ogrodu wśród pięknych starodrzewów. Nowy budynek z założenia miał podkreślić historyczną wartość willi. Zaprojektowany został jednak inaczej niżby się chciało zrobić w pierwszym odruchu. Wydawałoby się bowiem, że aby podkreślić wartość budynku należałoby: a) wbić cyrkiel na planie w środek historycznej budowli, b) na powstałym okręgu opisać budynek nowy. Stworzyłoby to niewątpliwie zespół spójny, lecz odnoszący się sam do siebie, oczywisty i prawdopodobnie banalny. Odwrócenie łuku budynku na drugą stronę, za jednym posunięciem dodało historycznemu budynkowi autonomności (a przecież jako taki został kiedyś wybudowany); a po drugie zwiększyło odcinek, na którym jest on wyeksponowany od strony drogi. Również wejściowa fasada biurowca prowadzi pełen napięcia dialog z sąsiadem. Jest ona lekko

nachylona pod kątem sześciu procent, dzięki czemu wchodzącemu do budynku, w pełnej krasie ukazuje się lustrzane odbicie willi Krebs. By ten efekt osiągnąć i wzmocnić, w szklanej fasadzie zastosowano specjalny rodzaj refleksyjnego szkła, odbijającego 26 procent światła. W ten sposób w nierozdzielnej całość składa się nowoczesna szklana ściana ze wzorem pruskiego muru... a obraz ten zmienia się w zależności od pogody i pory dnia.

Refleksyjna fasada ma również istotne znaczenie wewnątrz. Nawet w najbardziej upalne dni, w środku nigdy nie jest zbyt duszno i gorąco — dzieje się tak właśnie dzięki zaprojektowanej fasadzie, nie dzięki drogim urządzeniom klimatyzacyjnym. Zanim wejdziemy, zwróćmy jeszcze uwagę na oś głównego wejścia. Dyskretnie zaakcentowane, dwukondygnacyjne okno portalu otwiera się na dwie strony ogrodu. Zarówno od jednej, jak i od drugiej strony spoglądają

w nie dwie dumne korony wiekowych drzew. To właśnie one tworzą oś założenia, tworzą ducha tego miejsca. Dwa wiekowe drzewa prowadzą przez wszystkie pory roku dialog poprzez szklaną bramę budynku wydawnictwa. Wrażliwość na istniejącą zieleń, to znany i powtarzany postulat, jednak rzadko jest tak realizowany jak tu.

Czytelny podział na strefę komunikacyjną od strony wejściowej, strefę techniczną wewnątrz oraz na pas biur od strony ogrodu stwarza spokojny ład wewnątrz budynku, współgrający z porządkiem i czystością rozwiązań technicznych. Począwszy od rozwiązań funkcjonalnych, aż po rozwiązania detali panuje atmosfera dyscypliny — ale na pewno nie bezdusznej pedanterii. Wszystkie detale, takie jak lampy czy nawet włączniki światła zostały osobiście wybrane przez Mariusza tak, aby stały się małym dziełem sztuki na tle ascetycznych murów. Zarówno w czasie dnia — gdy słońce sączy się poprzez drewniane ażu-

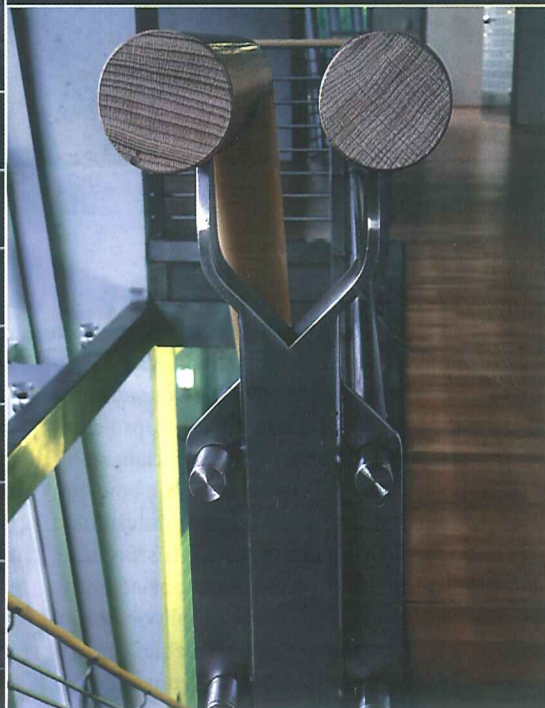
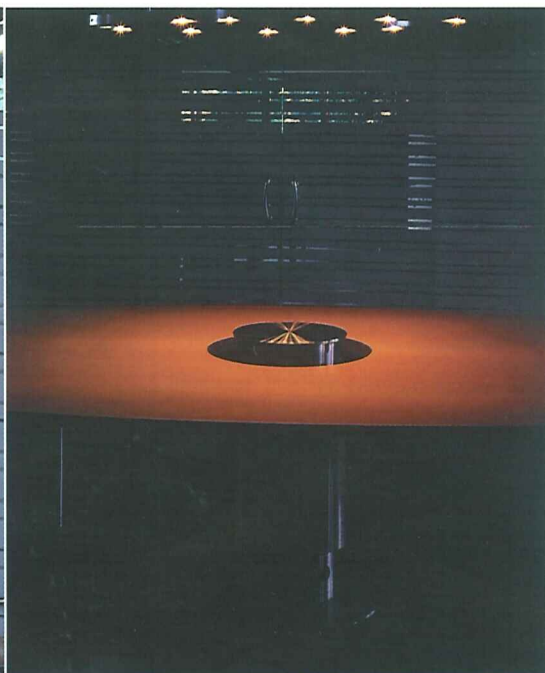


biurowiec
— siedziba
wydawnictwa
menden (1999)

fol.: E. Laignel



fol.: E. Laignel



wnętrza siedziby
wydawnictwa
menden
fot.: E. Laignel



we zadanie, jak i wieczorem — gdy punktowe światła wydają się zmieniać geometrię budynku — można docenić subtelność i precyzję, z jaką potraktowane zostało oświetlenie. Strefa biur tworzy niezależną przestrzeń przesiąkniętą wręcz medytacyjną atmosferą, w dziwny sposób kojarzącą się z architekturą japońską. Pas biur tworzy wspólną przestrzeń podzieloną szklanymi ścianami, na których zaznaczone zostały dyskretne poziome pasy. Nieco przeskalowane wysokie drzwi łączące biura odrealniają i nadają szlachetny charakter szklanym parawanom. Spokojna przestrzeń stworzona z prostych materiałów, szkła, betonu i drewna jest na pewno korzystna w skupieniu do pracy, a jednocześnie nie jest to atmosfera surowa. Może to skutek wprowadzenia owalnych form kontrastujących z prostotą materiałów. Owale można odkryć w lampach, detalach, a nawet w meblach, z których na przykład stoły biurowe również są projektu Mariusza Śledziony. Jak willa Krebs jest miejscem, w którym chciałoby się mieszkać, tak budynek wydawnictwa na pewno jest miejscem, w którym chciałoby się pracować.

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI